

ŻAGIEW CHRYSZTUSOWA

Posłannictwo Miłości Chrystusowej

dla

„spracowanych i obciążonych”

Grudzień 1927 rok.

ROK III.

Nr. 12.

Nazwiesz imię Jego Jezus, aibowiem On zbawi lud swój od grzechów ich.

Mat. 1,21.

I niemasz w żadnym innym zbawienia.

Dz. Ap. 4,12.

OJCZE NASZ!

*Ojcze nasz święty, co królujesz w niebie,
Na twarz przed Twojem obliczem padamy,
Serca wierzące podnosim do Ciebie,
Jakoś nas uczył, tak Ciebie błagamy:*

*Niechaj się święci Twe Imię, o Panie,
Niechaj Bóg w Trójcy wciąż sławionym będzie,
Niech w Imię Jego tu na ziemi wszędzie
Každy poczyna wschodzące zaranie;*

*I niechaj wszędzie na ziemi nizinach,
Królestwo Twoje zapanuje Boże,
W sumieniach naszych, w naszych myślach, czynach,
Niech grzechu straszne porzucim bezdroże,*

*I niechaj, Ojcze, Twoja wola święta,
Jak w niebie, tak też i na ziemi rządzi,
Bo kto ją kocha, ten łacno nie zbłądzi,
Choć sercom ludzkim zda się niepojęta.*

*Udziel nam, Ojcze, powszedniego chleba,
Którego na dzień każdy nam potrzeba,
I, byśmy mogli żyć z Tobą w wieczności,
Chleba Żywota udziel w obfitości.*

*Wybacz nam, Ojcze, w swej wielkiej litości
Grzesznych serc naszych ciężkie nieprawości,
I naucz szczerze puszczać w zapomnienie
Každego z bliźnich naszych przewinienie.*

*Od pokuszenia strzeż nas wszelakiego,
Ramieniem Swojem chroń nas ode złego,
Bo my, o Boże, słabe siły mamy,
I w walkach naszych tak często padamy.*

*I niech Twej mocy, jako niebios Pana,
Na wieki cześć i chwała będzie dana.*

Według Księdza Tomasza Tosio.

OD REDAKCJI.

Szanownym i Kochanym Czytelnikom i Czytelniczkom naszym składamy z głębi serca płynące życzenia radosnych i błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Z Bogiem!

ON ZBAWI LUD SWÓJ.

„Obrazek z lat głodowych“, i „W zimowy wieczór“ — nowelki Orzeszkowej — przemawiają do duszy mocno, rodzą współczucie dla niedoli ludzkiej, obciążają sumienie czytelnika. Krzyczą one bólem rozdzierającym, ujawniając potrzeby zasadnicze, niecierpiące zwłoki, a jednocześnie — całą niechęć, nieudolność, niemoc społeczną w zarządzeniu potrzebie. Nawołują nas do konieczności zbiorowego czynu.

„Obrazek z lat głodowych“ — to „powiastka“ — jak go nazywa autorka — dla „błyszczących wyżyn“, opowiedziana „pięknym panom i paniom“ o nędzy i bólu ciężko na chleb pracujących, odartych z piękna „nizin“. — Uroczą Hanką, wiejską dziewczyną, kocha Wasylka, parobka młodego. Kochają się miłością prostą, czystą, mocną. Jakoby i w „nizinach“ można kochać i marzyć. W chacie Hanki jak i Wasylka dosyć dostatnio. Ale oto przychodzą lata straszne, głodowe. Gąb w chacie dużo. Dostatek topnieje. Nędza coraz natarczywiej zagląda w oczy. Piersi zapadają się coraz bardziej, twarze czernieją, blask oka gaśnie. Ludzie karmią się już polewką z traw. Nie skarżą się jednak, pracują, — bo żyć trzeba. Tylko Wasylek coraz rzadziej się uśmiecha. Hanka śpiewać przestaje. Jednak Hanka i Wasylek kochają się wciąż bardzo. Hanka bezsilna, słaniająca się, jadłem swoim karmi kochankę. — „Sokole ty mój jedyny!“ — „Gołąbko moja!“ — tak szepczą do siebie zbladłe od głodu usta kochanków. — I giną dwa życia młode, bo nędza i głód — silniejsze, bo dwór „piękni pan i pani“, chociaż mają dużo pieniędzy i głodu nie znają, mają jednak swoje niezbędne potrzeby: festyn niedaleki, suknie prześliczne, podróż zagranicę, zabawy zimowe. Ratują biedę: z rozkazu pana wydają parobkom garniec żyta na tydzień. — I giną dwa młode życia...

„W zimowy wieczór“ — to coś innego. Właściwie to samo — nędza ludzka, ta sama obojętność dla niej i niezrozumienie, — w inną może szatę tylko przybrana. — Umiłowany przez ojca, cieszącego się wielkim autorytetem w rodzinie, lubiany przez wszystkich, mały Jasiak a później Jan, rokujący wielkie nadzieje, w 20-m roku młodości swojej zostaje uwięziony za „bunt“, za sprzeciwianie się władzy. Zaczyna się jak zwykle od małego. Trzy lata przesiaduje w turmie. Uczą go tam „gubernery“ jak pić, okradać, zabijać innych. Powraca do domu, „uczony“. Ojciec bije go, chcąc w ten sposób wypędzić zło z syna. Syn ucieka z domu. Morduje. Znowu trafia do więzienia. Czasem obrzydzenia nabiera do takiego życia, uciekać chce od niego, najmuje się do fabryki pod przybranym nazwiskiem, by uczciwą pracą na życie zarabiać. Ale gdzie tam!.. Czy to mu pozwoli! Wpychać go będą coraz głębiej w niedolę. Znikną pomocy zrozumienia. Najbliżsi nawet mówią, że „nad takim i Pan Bóg najwyższejszy litować się nie przykazał“. Gnany po świecie, jak ta dzika

bestja, broni się, odgryza i dalej pije, kradnie, morduje. A nikt słomki nawet nie poda, ażeby mógł wydostać się z błota, w jakim ugrząsł. — Sam jeden, gnany wichrem w zimowy wieczór, po szerokim, dzikim, ponurem łonie natury, wobec której sił, gróźb i ogromu jest on kroplą, okruczem, ziarnem piasku, źdźbłem trawy, upadłem na dno przepaści, — idzie tak i idzie w poszukiwaniu tego, czego nie zgubił, z bolesnem przepełnieniem goryczą powątpiewaniem, czy znajdzie...

W powieści duńskiego pisarza „Kamień mądrości” ludzie szukają Boga. Jeden z nich, student Dahl, młody i zdolny, — również szuka. Zagłębia się w dociekania okultystyczne i ginie w nurtach rzeki, zniechęcony do życia, bezwolny, w ostatniem bodaj stadjum atonji mózgu i ducha.

Oto przed nami parę zaledwie obrazków z życia niedoli ludzkiej. A takich i temu podobnych bólów beznadziejnych, szarpań i zamierzań ciała i ducha ludzkiego mamy tysiące i setki tysięcy! Rozpaczne te krzyki otaczają nas zewsząd, krążą nad nami, błagając o ratunek, o prawo do życia i światła, do mocy i miłości. „Taki i tego kiedyście matka na rękach swoich nosiła i kołysała!..” mówi i powtarza Krystyna o Baku Janie.

Dziwnie poważnie kładną się nam na sercu w rocznicę radosnego zwiastowania przyjścia na świat Zbawiciela, słowa Anioła Pańskiego: „On zbawi lud swój”. Radosna to wieść, ale jednocześnie budzi ona jakąś trwogę w sercu. Dlaczego więc nie zbawia? Na co czeka? Dlaczego te rzesze biedaków zwiększają się raczej, zamiast maleć? Może oni nie są ludem Jego? — Ale nie. Dla nich właśnie miłujące serce Chrystusa Pana najsilniej może bije. W odpowiedzi na pytanie Jana Chrzciciela, czy Jezus jest rzeczywiście tym przepowiedzianym Mesjaszem, Chrystus Pan, streszczając swe posłannictwo, właśnie o tych biedakach mówi: „Oznajmijcie Janowi, co słyszycie i widzicie: ślepi widzą, a chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, a głusi słyszą, umarli zmartwychwstają i ubogim (nieszczęsnym) Ewangelja opowiadana bywa”¹⁾ — Zbawia On ich i teraz, zbawia dusze ich pośrednio i bezpośrednio, w sposób cudowny, dla oka naszego ukryty często. Tu ważnem jest nie pytanie, czy On ich zbawia, ale czy my bierzemy udział, zgodnie z nakazem Jego, w dziele zbawienia bliźnich. Akcję powyższą Chrystus Pan pragnie urzeczywistniać przy pomocy człowieka. Powołuje On nas do wielkiego dzieła ratownictwa, wobec którego stajemy bezsilni, z tem jednak przeświadczeniem, że kiedyś przed Nim zdać będziemy musieli rachunek z powierzzonego nam udziału w pracy nad zbawieniem bliźnich. Wołania o pomoc biednych braci naszych dochodzą nas, obciążają sumienie i domagają się od nas skutecznego czynu.

Czy jego niema? Czy niema u nas pracy miłosierdzia? Czy nie czynimy wysiłków, by ulżyć cierpieniom, podźwignąć niemoc? — Owszem, ale czy nasz samarytanizm nie jest tym, „garncem żyta”, wydawanym w latach głodowych raz na tydzień rodzinie „składającej się z 8 — 10 osób? Od takiego „garnca”, w dodatku czasem najlichszego gatunku, tacy Dahlowie, Hanki giną, a w najlepszym razie wegetują jak rośliny na jałowej glebie w skwary letnie. Jaki cel stawiamy pracy miłosierdzia? Tu idzie o to, żeby Hanka i Wasylek mogli się kochać. Oni także są ludźmi i mają te same prawa do życia, co i my. Mogli się pobrać i pracować pożytecznie, jak i inni. Tu idzie o to, by Janowi, wypuszczonemu z więzienia, rzucić nie słomkę, ale linę, opasać go nią w dodatku, by wyciągnąć z topieli nienawiści ludzkiej i grzechu jego, dla życia uczciwego. Tu idzie o to, by Dahlowi, bezwolnemu pod wpływem lektury i praktyk niezdrowo-

wych, wrócić radość życia, urzeczywistnić w nim te nadzieje, jakie rękowały dziecinne lata jego. Tu idzie o samą rzecz, o życie, zdrowie, rozkwit ciała i duszy ludzkiej, a nie o uspakajanie sumienia swego paljatywami miłosierdzia. Tu trzeba włożyć tyle ofiary, ile te życia i rozkwit ich potrzebują. Ten wzgląd winien być miarą ofiarności naszej. Dopóki wpatrywać się będziemy we własne sakiewki i wygodę ciała naszego, zamiast w smutne, wynędzniałe i zropaczone twarze tysięcznej rzeszy bliźnich naszych, — dopóty najzdolniejsi bodaj, tacy Dahlowie i Hanki, Wasylek i Jan ginąc będą, zwiększając liczbę miernoty, obniżając poziom ideowo - moralny narodu naszego.

Pomimo naszego chrześcijaństwa, zanadto dużo jednak tkwi w nas z pogańskiego ducha Petronjusza. „To jest dobro, co nam dogadza, a zło, — co nam nie dogadza“. „Dobroczynność jest to, co ludziom daje szczęście“, ale szczęście jest zawsze tam, gdzie je człowiek widzi. „Co to jest za miłość, która się wyrzeka?“. W rozmowie z apostołem Pawłem Petronjusz szczerze wyznaje swoje credo: „Ja jej nie przyjmę (wiary chrześcijańskiej), choćby w niej tkwiła prawda i mądrość zarówno rzadka jak boska. To wymagałoby trudu, a ja nie lubię się trudzić, — rzeczeń, a ja nie lubię się zrzucać. Ja zanadto lubię woń fijołków i wygodne triklinijum i t. d.“. Stosunek człowieka do Chrystusa Pana może być tylko dwojakim: albo musimy pokochać Go, albo nienawidzić, — obojętnym pozostać nie można.

Jak powierzchownie rozumiemy często to niesienie nieszczęśliwym Ewangelji Chrystusowej. Naród nasz, jak zresztą i każdy inny, dzieli się na trzy odłamy ludzi: pierwszy — to tacy, co przyjęli naukę Chrystusa Pana. I oni cierpią, ale posiadają balsam, kojący ich ból, i oni są słabi, ale podtrzymywani mocą Zbawiciela. Do drugiego należą najsrożej doświadczeni w życiu, nieprzystosowani do niego, cierpią — ale bez nadziejnie, słabi, — ale bez ręki, podpierającej ich. Trzeci wreszcie odłamy stanowią syci, obojętni na cierpienie cudze, zajęci sobą, dla których niesienie pomocy potrzebującym jest rzeczą drugorzędną, uciążliwą. Z gruba biorąc, ostatnie dwa odłamy społeczeństw wytwarzają we wzajemnem współżyciu stan niesprawiedliwości, naruszenia równowagi społecznej, prześladowanych i prześladujących. Prawem Życia jest natomiast sprawiedliwość, równowaga, harmonja społeczna. Ten kierunek jest nam wskazany. Pragnąc nań zawrócić i w nim podążać, pierwsi, tj. chrześcijanie czynu, winni stanąć pomiędzy prześladowanymi i prześladującymi, stać się ariergardą pierwszych, by mocą Chrystusową przyjmować razy nieprzyjacielskie, pozwalając w ten sposób prześladowanym ochłonąć, podźwignąć się z upadku, a prześladujących — powstrzymać w ich pędzie, dać im opamiętać się, i lepszych z pośród nich, mniej świadomych swego czynu, mocą wiary w sprawiedliwość Chrystusową, przejednać dla Jego sprawy. Tu nie idzie o wynik ostateczny, lecz o prawidłowy kierunek myśli i czynu. Z prześladowanych osłaniać najsłabszych, najbardziej pomocy potrzebujących, a więc: głodnych, nagich, bezdomnych, wykolejonych. Trzeba ich w pierwszym rzędzie: nakarmić, przyodziać, dać dach nad głową, schronisko, zapewnić im te dobra na resztę ich życia, a jednocześnie nauczyć prawdy Chrystusowej. Inne nauki również *chcą* uzdrawiać, pomagają, ale jedna nauka Chrystusa Pana *uzdrowia, pomaga*; inne nauki także *chcą* sprawiedliwości, ale ta jedna *czyni* serce ludzkie sprawiedliwym, czystym, wiernym.

Rzesza najdotkliwiej doświadczonych przez życie jest wielka, preto pojedyncze wysiłki są tu stanowczo niedostateczne. Należy więc budzić zbiorową myśl ofiarną. Budzić czynem, własnym życiem, — budzić

dotąd, aż podaż pokryje zapotrzebowanie. Raz jeszcze podkreślamy: tu idzie nie o wynik ostateczny, tylko o zmianę kierunku myśli w naszym społeczeństwie, o drogę skutecznego czynu. Musimy stwarzać ośrodki pomocy materialnej i duchowej. Jednoczyć te dwie nierozdzielne czynności. Winniśmy stwarzać organizacje żywe, wrażliwe na cierpienia, niedolę i potrzeby bliźnich, mające poczucie sprawiedliwości, wzrok ku wyżynom skierowany, pełne miłości ofiarnej. To jest praca społeczna, prawdziwa misja nasza: nieść czynnie, w kierunku największej potrzeby, radosną wieść przyjścia na świat Zbawiciela. Środków materialnych dosyć, — należy je tylko skupiać w rękach, umiejących dawać. Środków duchowych jeszcze więcej, trzeba tylko wyszukiwać i gromadzić ludzi, umiejących przyjmować dary Łaski Bożej.

Jak mylnie rozumiemy często pracę ewangelizacyjną, *niesienie* radosnej nowiny przybliżenia się do nas Królestwa Bożego. Tu nie idzie tylko o tych, co przychodzą, ale właśnie o tych, co nie przyjdą. Ewangelizacja nie polega tylko na dostosowaniu treści nauki, ale w pierwszym rzędzie na *niesieniu* skutecznej pomocy tym, co potrzebują Słowa Chrystusowego w formie jądła radośnie zaofiarowanego, odzieży, schroniska, zapewnienia życia, rozkwitu. Taką Ewangelję, nie w książce zapisaną, ale w sercu wrytą, nieść należy i to tam właśnie, gdzie jej najwięcej potrzebują. Chrystus Pan, nauczając nas o sądzie ostatecznym, jasno tłumaczy, kto stanie po prawicy Jego: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego odziedziczcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić; byłem gościem, a przyjęliście mię; byłem nagim, a przyodzialiście mię; byłem chorym, a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie“²⁾. Wymienia On tu jedynie najdotkliwiej doświadczonych, ukazując nam przeto porządek, jaki mamy zachowywać w pracy ewangelizacyjnej.

Bóg się rodzi, by lud swój zbawić. Dziś właśnie czas, by wejść sercem wierzącym w tę myśl Bożą, przejasną i przeogromną w swej miłości, a która czynem się stała i znaleźć swoje w tej myśli stanowisko, sprostować je lub upewnić się na niem i łącznym wysiłkiem stanąć do świętego dzieła ratownictwa, aby oddaną została „Chwała na wysokościach Bogu“, na ziemi zapanował pokój, a ludzie Bogu się poddali.

1) Mat. II. 4 — 5.

2) Mat. 26. 34 — 36.

Sprostowanie. W Nr. 11 „Żagwi Chrystusowej“ zostało przez niedopatrzenie opuszczone nazwisko autora artykułu wstępnego, p. t.: „Życie skupione“, co niniejszem prostujemy. Artykuł ten zaczerpnięty został z pracy J. Klenerta: *Leuchtendes Leben*, Stuttgart, Christliches Verlagshaus.

Miesięcznik, wydawany przez ks. K. Ostachiewicza, łącznie z ks. St. Skierskim siostrą K. Tosio i innymi braćmi w Chrystusie. Redaktor odpowiedzialny ks. K. Ostachiewicz. Adres redakcji: Książd Kazimierz Ostachiewicz, poczta Kołpin, skrzynka pocztowa 34. Adres Administracji: Administracja „Żagwi Chrystusowej“, Warszawa, Leszno 20. Kancelarja Kolegium Kościelnego Zboru Ewang Reformowanego.

